№ 27. Warszawa, 9 Lipca 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Wobec kończącego się kwartału prosimy Szanow. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i półrocze II.

DUMA A BUDŻET.

Przed samem zakończeniem sesji Duma załatwiła się ostatecznie z najważniejszem swem zadaniem,— budżetem na r. 1909, za którego przyjęciem *w całosci* głosowały wszystkie frakcje z wyjątkiem demokratów socjalnych i trudowików.

Rozprawy nad budżetem tym rozpoczęto w marcu r. b., jeśli nie liczyć rozpatrywanie kredytów dla ministerjum spraw wewnętrznych przed świętami Bożego Narodzenia. Charakter ich był czysto rzeczowy, nie budząc większego ożywienia, w poczuciu ograniczoności praw Dumy i jej bezsilności w stosunku do sprawy, będącej w prawdziwych parlamentach najcenniejszą, najzazdrośniej strzeżoną źrenicą praw konstytucyjnych. Ogólna polityka rządu uległa surowszej krytyce jedynie przy rozpatrywaniu budżetu ministerjum spraw wewnętrznych, a i to w sposób o wiele mniej namiętny, niż w czasie sesji poprzedzającej. Większe zaciekawienie wywołały też tylko rozprawy nad kredytami ministerjum handlu, podczas których nowomianowany minister, p. Timirazjew, rozwinął swój program ekonomiczny.

Zamierzenie budżetowe Duma zmniejszyła o 39,6 miljona rubli, co stanowi wszystkiego około $1^1/_2{}^0/_0$ budżetu. Większa atoli część tych redukcji jest czysto fikcyjna, ponieważ Duma nie posiada żadnych rękojmi, że obcięte kredyty nie zostaną przez biurokrację samowolnie przekroczone.

Deficyt obecny wynosi nie 152,8 miljona rubli, jak wykazywało zamierzenie, lecz 127,2 milj. Z drugiej jednak strony, i pożyczka $4^1/_2{}^0/_0$, dozwolona z pominięciem Dumy, przez prawo z d. 19 grudnia 1908, przyniosło o wiele mniej, niż dopuszczała to zgóry określona norma. Zamiast 150 milj. otrzymano z pożyczki na pokrycie deficytu zaledwie 138,9 milj., t. j. o 11,1 milj. mniej, niż się spodziewano. Tym sposobem, po pokryciu deficytu, pozostanie do rozporządzenia wszystkiego 11,7 milj.

Nieznaczna gotowizna rozporządzalna, wraz z powyższą pozostałością, pozwoli pokryć jako tako niedobór rządowych kolei żelaznych. Koniec z końcem zostanie od biedy związany, ale—bez zmiany całego systemu—prawidłowa gospodarka państwowa będzie w dalszym ciągu niemożebnością.

Zdawała sobie z tego sprawę Duma, ale umiała tylko skarżyć się i prosić rząd o doprowadzenie do normy choćby „kredytów warunkowych“. Spotkała się—z ich powiększeniem. Gdy w r. 1908 kredytów tych było 438 na sumę ogólną 98 miljonów, to w r. 1909 jest ich już 579 na 154 milj., w czem 179 kredytów, wynoszących 75 milj., na cele militarne. Komisja

budżetowa starała się zaznajomić ze „środkami specjalnemi“ ministerjów, ale napotkała się na niezłomny opór biurokracji. Usiłowała skontrolować najprzeróżniejsze postaci dochodów urzędniczych, wpłynąć na sposób prowadzenia robót i operacji rządowych itd., ale zawsze bez skutku. Biurokracja może tolerować rozpatrywanie budżetu przez ciało prawodawcze, nie zgodzi się na nadzór nad przeprowadzeniem budżetu, jak i nie przystanie na rozszerzenie praw budżetowych Dumy, czego domaga się złożony podczas zamkniętej sesji i odesłany do podkomisji wniosek kadetów.

Jak we wszystkich dziedzinach życia politycznego Rosji, istnienie i działalność Dumy w zakresie polityki finansowej nic nie zmieniły, nie skrępowały nikogo, nie wytknęły żadnych nowych dróg. Wolę Wysokiej Izby przeważa zawsze groźba rozwiązania, § 87 lub zakorzeniona samowola czynników, posiadających istotną władzę. I nie będąc ciałem rzeczywiście prawodawczem i nadzorczem, nie jest Duma nawet ciałem doradczem. Najkunsztowniejsze, najbardziej rzeczowe argumenty przedstawicieli ludu spotykają się zawsze z lekceważeniem sfer miarodajnych.

—ski.

LISTY Z FRANCJI.

ŻYCIE MILJONERA

Przed paru tygodniami zmarł człowiek, którego pogrzeb miał być pod względem wspaniałości i przepychu czemś dotychczas niewidzianem i niebywałem. Zaledwie zachorował 88-io letni starzec, a już dzienniki paryskie zaczęły opisywać wszystkie szczegóły ceremonji pogrzebowej przez niego samego zdawna obmyślane i postanowione.

W obec tego zdawać się mogło, że jak widowisko zręcznie i zawczasu poprzedzone huczną reklamą, pogrzeb ten będzie oczekiwany z najwyższą niecierpliwością i że tłumy ludu odprowadzą na miejsce wiecznego spoczynku tego „dobroczyńcę“, tego „wielkiego patrjotę“, bo i któryż miljoner nie cieszy się tymi dwoma tytułami...

Tym sławnym człowiekiem był Chauchard, jeden z założycieli kolosalnego magazynu znanego pod nazwą Louvre. Historja milczy o jego pochodzeniu i koligacjach, o jego dzieciństwie i młodości. Wiadomo jedynie, że w roku 20-ym zajmował marną posadę subjekta handlowego z płacą 15 fr. miesięcznie i życiem, potem stopniowo doszedł do 150 fr. pensji, ale już bez życia, aż wreszcie w 1855 r. mając lat 35 doprowadza do skutku projekt swój założenia magazynu zaopatrzonego we wszelkie towary, znajduje inteligentnego handlowca jako wspólnika i kapitalistów, którzy zaufali wprowadzenie przedsiębiorstwa.

Znakomici ekonomiści pouczają nas, że bogactwo jest owocem pracy i intelligencji, a według religji jest ono nagrodą cnót, wnosić ztąd należy, że Chauchard jednoczył w sobie wszystkie te zalety serca i umysłu, skoro już dwadzieścia lat temu mógł porzucić wszelką pracę, usuwając się ze stanowiska naczelnego dyrektora magazynu Louvre i zadawalając się skromną dywidendą z 200-u akcji wynoszącą 7 miljonów franków rocznie.

Tak jednak dręczyła go obawa nędzy na stare lata, że złożył wówczas w towarzystwie asekuracyjnem $6^1/_2$ miljonów fr., zapewniając sobie w ten sposób rentę roczną do końca życia w ilości 650,000 fr.

Wszystko to jednak nie zaspakajało widocznie jego trwogi słusznej o przyszłość, nosił przeto zawsze w jednej kieszeni dwa kartofle—jako talizman broniący od niedostatku, a w drugiej kasztan — talizman zdrowia... Oba okazały się niezawodnej skuteczności...

Pozostała po nim spuścizna w gotówce, pałacach i ruchomościach oceniona została na 180 miljonów franków, którą to sumą rozporządził się mniej więcej w taki sposób, że pałace zapisał swej przyjaciółce, zbiory dzieł sztuki wartości 40 miljonów fr. dla muzeum Louvru, 15 miljonów franków swemu przyjacielowi ex-ministrowi Leygues, a zaledwie 3 miljony fr. dla pracowników magazynu Louvre, tych których praca stworzyła te olbrzymie bogactwa.

Spodziewano się powszechnie, że Chauchard nie

LUDWIK STANISŁAW LICIŃSKI.

SEN O BAJCE.

(Dokończenie.)

Patrz, wkoło rozkwita maj... Za mną zostały stepy — przedemną zielona dal. - - Ty chodzisz po innym cmentarzu — ja zmierzam na inny cmentarz...

... Musimy umierać oboje i do nowego życia wstawać ciągle i musimy umierać i wstawać, do nowych walk się sposobić... My twórcy życia jesteśmy... Bajko! my nasze błękity możemy rzucać, jak bomby na czoła... Chmurami możemy gadać...

-- Pódź, Złota, na step cię poniosę.

— — —

Tam na mych stepach niezmierzonych pustych są takie myśli otchłanie, jak w Twoich oczach, kochana...

Tam za nocami płyną białe noce, jak srebrne łodzie... Tam złoty księżyc nad górami siada i cicho patrzy...

Tam na mych stepach byłaś już kochana, kiedym uciekał z rozpaczy... O moje stepy niezmierzone, puste!... O moja Bajko liljowo...

Lubisz iść w stepy? lubisz mą ojczyznę — stepami odetchnij Złota... Do walki mocy więcej będziesz miała, a walka ciężka i długa...

Patrz! jak baszkirską księżnę Cię ubrałem w jedwabie, w czerwone korale... Pędzą ogiery nasze rozhukane... „Małój, małajka! pędź, szalej”...

Czy ty nie słyszysz, Złota, że jak duchy pędzimy po tych krawędziach, gdzie nasze konie mogą się rozbrykać i zlecieć w przepaść i zginąć!...

Nie bój się, Jasna; księżycowych koni szatan nie strąca w otchłanie, — nie bój się, nie bój: księżycowe konie świat jeszcze dzisiaj obiegną...

Ach, jak ty patrzysz teraz, -- w Nieskonieczność takie patrzenie idzie — — ach, jak Ty patrzysz...

Słuchaj, gdy będę umierał, Ty mi patrzenie takie złóż na oczach, do grobu wrzuć trochę stepu.

— — —

Pamiętasz, Biała, kiedym dzień jeden zgubił w życiu i próżno go odszukać chciałem i poskarżyłem się Tobie...

A Ty dobra zawsze i czuła dla mnie łzę mi dałaś i rzekłaś: „nie trzeba żałować, co przeszło...Przyjdź nad morze moje... Tam usiądziemy razem na tarasie i odnajdziemy dzień w stepach zgubiony”...

I odtąd lubię być nad Twojem morzem...

Śnią mewy białe, takie przejasne, jak Twoje myśli, śnią Twoje łodzie z kryształu... Czasem gołębie jakieś dziwne, złote, o łódź uderzają... To pewnie

mając żadnej rodziny, ani nawet dalekich krewnych, zwróci swą fortunę tym, którym ją zawdzięcza, jak to uczyniła niegdyś pani Boucicaut właścicielka magazynu Bon Marché.

Jeszcze testament z 1906 r. opiewał 8 miljonów fr. dla pracowników Louvru, ale w 1907 r. ex-minister Leygues zdołał u Briand'a wyjednać wielki krzyż Legji honorowej, najwyższe odznaczenie. o które dotychczas nie ubiegał się żaden przedstawiciel handlu lub przemysłu. Udekorowany też był Chauchard z tytułu zbieracza dzieł sztuki...

W istocie skupował wszystko co tylko było drogie, zapalał się jedynie do dzieł takich, które mu imponowały ceną, temu zawdzięczać należy, że Millef'a „Angelus“ i „Bergére“, oraz Meissounier'a „Rok 1814", za które zapłacił około 4 miljonów fr. zostaną we Francji. Nie było jednak wypadku żeby kiedykolwiek od malarza lub rzeźbiarza wprost nabył jakiś utwór, co najlepiej dowodzi, że ani się znał na sztuce ani jej rzeczywiście nie kochał, jedyną pobudką była nienasycona próżność Geldhaba, mającego czemś zaimponować swym gościom, pomiędzy którymi przesunęli się wszyscy najwięksi dostojnicy i potentaci finansowi trzeciej Republiki obok książąt krwi familji Orleańskiej, nawet książę d'Aumale tak niedostępny i dumny, nie pogardził niegdyś zaproszeniem Chauchard'a.

Podobno jednak pod koniec życia oferty handlarzy amerykańskich tak dalece zawróciły mu głowę, że gotów był spieniężyć pewną część swej kolekcji dzieł sztuki, chęć zrobienia geszeftu raz jeszcze przed śmiercią nie dawała mu spokoju, dopiero krzyż Legji honorowej zwyciężył te djabelskie kuszenia, obstalował natychmiast swój portret z szarfą orderową i posążek z bronzu, a obie reprodukcje służyły do obdarzania przyjaciół.

W dwa dni po dostaniu krzyża Legji honorowej uległ też radykalnej zmianie testament: zapisy na rzecz Towarzystwa literackiego, kasy ofiar obowiązku, stowarzyszenia artystów dramatycznych, stowarzyszenia dziennikarzy paryskich, stowarzyszenia urzędników policyjnych (!!) zostały usunięte i zastąpione królewskim darem 15 miljonów fr. na rzecz pana Leygues, który prócz orderu oddawał liczne usługi w ciągu ostatnich lat 10-u, a pełnił funkcję bezczelną i bezwstydną urzędowego chwalcy bogacza.

Chauchard wyprawiał niebywałej wspaniałości obiady, jużto w pałacu swym przy Avenue Velasquez, jużto w wilji swej w lasku Bulońskim, odnajmowanej mu przez miasto za trzecią część wartości, t. j. za 13 tysięcy franków; nawiasem mówiąc miasto robiło miljonerowi tę „przyjemność“ wzamian za obietnicę zapisu, o czem Chauchard.... zapomniał. Otóż na owych dorocznych ucztach przemawiał w ostatnich latach Leygues, a przemówienia te jego dziś przedrukowywane, są niezmiernie ciekawym dokumentem płatnego pochlebstwa, nie rachującego się nawet z granicami dobrego tonu i taktu, niepodobna bowiem przypuścić, aby wśród współbiesiadników nie znajdywali się ludzie, którzy z uśmiechem ironji i szyderstwa przysłuchiwali się temu nikczemnemu błazeństwu exministra, którego przytoczymy kilka frazesów z przemówień 9 czerwca 1906 r., 8 czerwca 1907 i 13 czerwca 1908 r., jako curiosum.

„Jesteś jedną z wielkich postaci Panteonu narodowego!

„Wskrzesiłeś tradycję patrycjuszów starożytnego „Rzymu i wielkich umysłów Odrodzenia.

„Imię twoje wyryte jest złotemi głoski obok naj„znakomitszych pisarzy, uczonych, artystów, wielkich „wodzów!

„Tyś sam, jeden dokonał rewolucji!

„Praca, którą wykonałeś w ciągu swego życia, „starczyłaby na dziesięciu ludzi, a nie zaspokoiła twej „potężnej indywidualności.

„W Chauchard'zie widzimy co może stworzyć „inteligencja i praca w połączeniu z uczciwością „i odwagą.

„Natura to wyjątkowo uposażona, podobna do „tych dawnych rycerzy, o których mówi historyk: „uzbrojeni wiarę zewnątrz, a żelazem nazewnątrz.

„Jeśli chciał być jednym z władców świata eko„nomicznego, jeśli zdobył tyle potęgi i majątku, to „jedynie na to, aby módz iść za głosem serca i stać „się dobroczyńcą narodowym, największym współcze„snym filantropem.

„Cały świat wielbi twoje niezrównane dzieło, „stworzone przez umysł genialny i naukę głęboką.

---

anioły Twoje, dobrą; to myśli, które są Twojem całowaniem...

Nad Twojem morzem cisza jest niezmierna... Okręty z kwiatów twarzą w słońce biją... Czarne łabędzie płyną, jak marzenia.. Złote marzenia płyną jak łabędzie..

Czekaj, droga! ja mowy łabędzi Twoich się nauczę i pieśń o śmierci zaśpiewam...

... Wszystkim szatanom powykrzywiam usta, czarnym jędzom płakać nakażę i dotąd o morzu Twojem będę śpiewał, aż się w twe łodzie z kryształu zapatrzą i zmienią się w błękit...

Bom tyle kwiatów uzbierał nad Twem morzem i tyle tęsknot i myśli, że mogę niemi ludzi obdarzać, jak król...

Wszystkim szatanom usta powykrzywiam, wiedźmom powykręcam oczy, wichurą błyskawic włosy im podpalę i rzucę śpiew Twoich łabędzi...

Wiesz? ja dzieckiem jeszcze marzyłem Twoje morze ciche, jak Ty... Ach, ja oczy Twoje marzyłem głębokie, kiedyś była jeszcze dziecinką maleńką, kiedym jeszcze nie wiedział, że żyjesz...

Złota moja, najlepsza! daj mi jeszcze morzem Twojem odetchnąć, daj pożegnać słoneczne okręty...

Bądźcie zdrowe, łabędzie i lilje, białe mewy, Ty, Bajko i morze... Znowu przyjdę... Nie dzisiaj... Bądźcie zdrowe...

Powracam na stepy z mową mrących łabędzi... Muszę jeszcze pieśń stworzyć... Muszę nowy świat zrodzić... Muszę zagrać szatanom... Powykrzywiać im usta... Bądźcie zdrowe... O Bajko! czemu patrzysz milcząca?... Ach Ty ze mną iść pragniesz...

— — —

Pójdź moja złota!..
Na Twojem niebie drżące zapal gwiazdy...
Niech wszyscy widzą.

Gwiazdy się rozpalą, to taka cisza na ziemi zagości, to taki spokój świat cały ogarnia, że głos nasz dojdzie nawet w takie strony, gdzie nigdy nie chodził głos pieśni...

Graj, — graj, moja Bajko, wszystkie cierpienia, co nad światem biegły, co darły Twe serce na kawałki...

A później gwiazdy ludziom gwiazdy rzuć na czoła, jak mnie je rzuciłaś, by umierali, jak ja, szczęśliwi, w tęczową Baśń zapatrzeni.

Zaśpiewaj im człowieka, co się z pęt życia wyzwoli, i będzie sam tworzył życie, jak przepotężny Bóg, którego sam nędzarz ducha stworzył, jak psa, żeby mu łańcuchami wydzwaniał i szczekał swoją moc....

I niechaj każdy światem swoim włada, bez niczyjego rozkazu i narzuconych mu pęt i niech Bajkę ma swoją białą, tak ukochaną, jak Ty, jak Ty, moja Złota...

„Wielki krzyż Legji honorowej uwieńczył długie życie pracy, uczciwości i honoru,—rząd chciał tem uczcić gorący patrjotyzm, wskazać demokracji wspa-„niały przykład do naśladowania.

„Chauchard jest jednym z tych ludzi, których „przeznaczenie w pewnych chwilach wybiera z po-„śród tłumu i stawia na scenie światowej dla spełnie-„nia wielkiego posłannictwa.

„W gęstej atmosferze egoizmu epoki obecnej, „tyś wprowadził ożywcze tchnienie świeżego czyste-„go powietrza Tyś rozstrzygnął oddawna palącą kwe-„stję nędzy, a najśmielsi reformatorzy, którzy pochle-„biają sobie, że wskazali nowe drogi polityce i filo-„zofji społecznej, szli tylko w Twoje ślady!

„Wiek ten dał trzech wielkich ludzi: Wiktora „Hugo, Pasteur'a i Ciebie!

Podobno Chauchard powiedział po chwili namysłu:

„Ach prawda, Pasteur! Zapomniałem o nim!"

Dodać jeszcze należy, że ten „wielki filantrop" zapomniał o biednych całkiem, tak iż egzekutorzy testamentu czuli iż należy ogłosić wolę rzekomo wyrażoną ustnie i dać choć 200,000 fr. na 50,000 nędzarzy zaregestrowanych w księgach Dobroczynności miejskiej Paryża. A główna sukcesorka pani Boursin przed objęciem spadku ofiarowała natychmiast miljon fr. dla biednych i miljon fr. dla pracowników Louwru, których jest 4,000.

Pogrzeb Chauchard'a pomimo całego przepychu nie miał wcale charakteru uroczystego ani nawet imponującego. Nie o takim pogrzebie marzył próżny miljoner!

Za trumną postępowali egzekutor testamentu były prezydent Loubet, zajmujący się pogrzebem redaktor Figara Calmette oraz sławny obecnie pan Leygues. Hołd składali zwłokom skandalicznie zbogaconego handlarza przedstawiciel prezydenta Republiki, ministrowie, generałowie, delegaci stowarzyszeń artystycznych i naukowych, które kiedykolwiek zmarły obdarzył, ale o których w testamencie... zapomniał. Nie było jednak ani jednego człowieka, który by łzę uronił nad tą trumną kosztującą 48,000 fr. Gdyby nie szereg pięciotysięczny niewolników, którzy z obowiązku szli za karawanem swego pana, bo magazyn Louwru tego dnia był zamknięty, to pochód ten nie zwracał by wcale uwagi przechodniów. Tłumy ludu paryskiego wyległy na ulice nie po to jednak by uczcić filantropa, a jednak by okazać swą pogardę śmiechem i gwizdaniem, pokazywano sobie głośno Leygues'a i darzono go złośliwemi epitetami, rozchwytywano ironiczny testament Chauchard'a i humorystyczną klepsydrę, była to zabawa karnawałowa tak jak na to zasługiwał próżny bogacz...

Iza Zielińska.

Z POWODU PROCESU ZAGRZEBSKIEGO.

Sprawa o spisek serbski staje się obecnie jednym z największych skandalów sądowych. Odzywają się liczne głosy protestu przeciw zakusom oligarchji węgierskiej, która w sposób gwałtowny usiłuje zwalczać żądania polityczne Serbów kroackich. Na skutek odezwy pewnej grupy Serbów węgierskich, wystosowanej do znanych przyjaciół pokoju i działaczy społecznych w celu zasięgnięcia ich opinji w sprawie toczącego się procesu, posypały się energiczne odpowiedzi, które tworzą jeden wielki akt oskarżenia rządu węgierskiego za jego stanowisko względem narodowości pomniejszych, zamieszkujących na terytorjum Węgier i Kroacji. Obecnie zaś w myśl żądań prasy białogrodzkiej istnieje zamiar przeprowadzenia planowej akcji w celu zdyskredytowania w oczach opinji europejskiej procesu zagrzebskiego. Akcję tę zapoczątkuje wielki mityng, (odbyć się mający w tych dniach w Paryżu w sali „des Sociétés savantes") na którym Victor Berard przedstawi arbitralne postępowanie rządu względem Serbów kroackich.

Biuro prasy w Białogrodzie wystosowało depeszę do wszystkich większych pism europejskich, w której domaga się interwencji opinji międzynarodowej w sprawie 53 oskarżonych, trzymanych niewinnie od szeregu miesięcy w więzieniach austrjackich.

„Przebieg procesu, głosi odezwa, dobitnie wykazał zupełny brak podstawy prawnej oskarżenia i od-

---

— — —

Ponad przepaścią, z szczytu na szczyt! — wyżej, ach wyżej!..

Mówią, że były jakieś prawa, którym człowiek iść musiał w poddaństwo...

A miłość była jak ptak, co przefruwa z chałupy na chałupę, aby wiść gniazdko i spłodzić pisklęta...

My nie znamy praw... My sami w nasz świat idziemy, w nasz jasny, piękny, pełen cudów sen...

Wyżej, o wyżej! — A co my stworzymy, musi po wieki wieków trwać...

— — —

— Hej, hej! parszywy jestem ksiądz i na łańcuchu parchy po ludziach roznoszę... Jeno kiecką podzwaniam — hej!.. Co to za motylki barwne?

Tyle szumu i hałasu... Gwiazdy, turnie... Tego ewangielja nie pochwala — to można tam — u Jana Bożego — w oddzielnej klatce Świat już uchrystuszony według ś. p. Grzegorzów i Piusów... A na motyle — szpilki, chloroformu — odrobina... jako okazy zoologiczne.

— A dajta no mi ta kose. Bede kosiła psie krwie — plemię ludzkie. Żeby se cięgiem pamiętało, że mnie stworzył sam Bóg... „Ha — ha... Kostucha stara"... Śmieje sie ze mnie, póki im w gnaty nie wleze.. A ja... umiem, oj umiem robaczków brać... Jak krzyne szczęścia zobaczę, abo siły, co to Chrystusowi przeciwna Warszawskiemu, — potrafię, potrafię e potarmosić...

— — —

Dziecinko Ty moja maleńka, Bajko ukochana!

Prowadź mnie w tę noc jesienną, pełną czarnych szumów — wiatr liśćmi po oknach uderza — tak daleko, tak daleko jesteśmy od siebie...

Widzisz? Śmierć mi oczy przesłania — po dużym pokoju szpitalnym mary się uwijają ponure i w myśli moje cmentarzem dmuchają...

Tak tam u Ciebie wiatr w szyby dmucha, tak wyje śmierć na cmentarzu...

Ja wiem: za mojem oknem jest trupiarenka mała — patrzy w me oczy ciągle smutna i pełna żalu... Śmierć zbliża się do mnie cichutko, słyszę jej stąpania...

A poprzez długie myśli korytarze, przez ciemnie jęczącej wichury Ciebie widzę, jedyna...

Słyszę twój głos, jak mówi do mnie pełen słońca — ja już tak dawno słońca nie słyszałem — to noc, to noc, kochana — skąd się słońce wzięło pośród nocy?

Słucham Cię — patrzę — coś Ty mówiła teraz? coś mi mówiła, Jasna?

Ciszej mów — ja nie słyszę głośno — ciszej! ach ciszej! — mów cicho, jak śmierć... Jam już tak nawykł do niej.

Mówisz, że róże kwitną dla mnie białe i chryzantemy; że jest Twe morze ciche i dalekie — Och,'

słonił istotną tendencję toczącej się sprawy. Niegdyś sprawa Drejfusa wywołała protesty ze strony prasy, przejętej duchem sprawiedliwości. Proces zagrzebski jest jeszcze bardziej oburzającym, albowiem dotyczy 53 uczciwych obywateli. Tymczasem prasa austro-węgierska, która pierwsza stanęła w obronie Drejfusa pozostała jedyną w Europie, zachowującą grobowe milczenie względem strasznych nieszczęść, dotykających ofiary zagrzebskie. Wzbudza to przypuszczenie, że występując w sprawie Drejfusa nie broniła ona człowieka, niewinnie oskarżonego, lecz broniła Drejfusa—Żyda. Dziś jednak prasa ta milczy pomimo tego, że uczucie sprawiedliwości całego świata zostało obrażone przez haniebny proces zagrzebski; prawdopodobnie dlatego, że w tym wypadku na ławie oskarżonych zasiedli Słowianie—Serbowie".

Proces ten jest jednym z przejawów polityki zaborczej w Austrji. Odwiecznym systemem tej polityki jest szerzenie waśni wśród narodów, zamieszkujących na jednem terytorjum. Austrja stosuje system ten nietylko w krajach zabranych, lecz i u siebie w domu — idzie jej ciągle o utrzymanie Węgier przy koronie habsburskiej. Na Węgrzech skupione są narodowości nieprzychylnie usposobione względem dynastji, przeto uproszczony sposób wzniecania wojny domowej stosoje się tam w możliwie szerokich rozmiarach przy pomocy przeróżnych środków, nie wyłączając środków natury policyjnej. Kroaci, Serbowie i Węgrzy złączeni wspólną ideą emancypacji przedstawiali by groźną siłę, która decydować mogłaby o losach i całości monarchji austrjackiej. Przeto wyzyskuje się znakomitą sposobność, wywołaną ostatnim aktem zaborczym w Bośni i Hercegowinie i fermentem słowiańskim na Bałkanach, dla wytoczenia procesu Serbom przez rząd węgierski i ogłoszenia ich za zdrajców, którzy spiskują wewnątrz monarchji i dążą do połączenia się z ludnością Serbji i Czarnogórza.

To jest głównym motywem procesu zagrzebskiego. Oskarżonym zarzuca się cały szereg przestępstw a więc w pierwszej linji wzbudzanie nienawiści do dynastji i szerzenie idei przyłączenia się do ojczystej Serbji. Działalność ta przewidziana jest przez 59-ty paragraf kodeksu karnego, stosowany w wypadkach zakłócenia spokoju publicznego i „zdrady stanu".

Przed trybunałem w obecności 276 świadków rozgrywa się już oto od szeregu miesięcy komedja sądu i tragizm nieistniejącej zdrady.

Zaiste proces zagrzebski potwierdza raz jeszcze przysłowiową dwoistość Austrji, która zawsze łączyć umiała, według wyrażenia Lombroso'a, hypokryzję z gwałtem i jezuityzm z łotrowstwem.

H. Lukrec.

ECHA.

Z GENEWY.

Piszą nam:

Ogólna apatja społeczna i pewien zastój umysłowy, w jakim znajduje się obecnie lwia część społeczeństwa polskiego, wycisnęły silne piętno i na naszej kolonji. Liczy ona w roku bieżącym około 250 osób.

— Towarzystw polskich jest 4, 2 o celach wyłącznych niesienia pomocy finansowej: Bratnia pomoc i Kasa emigrantów, oraz 2 ideowe: Zjednoczeniowe „Koło", (członków około 20) i Związkowe Towarzystwo Młodzieży Postępowej (członków około 60). To ostatnie w roku ubiegłym wykazało dość energiczną działalność. Posiada bibljotekę, nieźle zaopatrzoną czytelnię, urządziło szereg odczytów siłami miejscowemi oraz odczyt Przybyszewskiego, zorganizowało obchód jubileuszowy Słowackiego i Chopina, ostatnio zaś wysłało protest w sprawie postępku Kardynała Puzyny, łącząc głos młodzieży tutejszej z głosami całej kulturalnej Polski.

Uniwersytet genewski przygotowuje na pierwsze dni Lipca obchód 350-lecia swego istnienia. Początkowo z powodu wyzywającego i nielojalnego zachowania się studenckich towarzystw szwajcarskich, towarzystwa obcokrajowe w liczbie 13 zmuszone były odmówić swego udziału w obchodzie, co mogło by pociągnąć za sobą poważniejszy konflikt pomiędzy uniwersytetem a „étrangerami", obecnie jednak wskutek interwencji rektora oraz zobopólnych ustępstw konflikt załagodzono i w święcie uniwersyteckiem

---

Bajko moja! — tu ciało moje leży ciężkie, jak kajdany — wstać już nie mogę — prowadź mnie za rękę, jak małe dziecię...

— — — Na Twych ramionach gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy — co to się dzieje ze mną? — w gwiazdach zawisłem cały...

Śmierć cicho od mego łoża odchodzi i idzie przez pola czarne zgarbiona, z wykrzywioną twarzą...

W uchu szept róż Twoich płacze, słońce gra mi nadziei melodje...

Ach droga! Tyś śmierć nawet dla mnie odpędzała, daj mi żyć teraz dla siebie...

— — —

Tyś zawsze taka dobra była dla mnie. Jedyną siostrą, najdroższym człowiekiem, kochanką duszy jakąś jasną, świętą...

Jeśli krzyczało z bólu moje serce, toś Ty je słowem jednem uciszała; jeśli płakałem — tyś ze mną płakała; jeśli sen śniłem — Tyś sen śniła ze mną.

Czasem mnie jakieś trwogi opadały, jakieś przekleństwa ponurej przeszłości, bo już się prawie w sercu nie mieściło, byś nosić mogła w sobie tyle słońca.

Ach jakim płaczem wybuchałem wtedy — Ty nie wiesz, co to stracić ukochaną.—Drżałem, że przyjdzie jakieś słońce duże, co mi zagasi wszystkie gwiazdy moje, i że anioły w słońce Cię zabiorą i już Cię nigdy, nigdy nie oddadzą,

Aleś Ty z ciszą dziecka powracała i rozpraszałaś wszystkie niepokoje, i póty w oczy me patrzyłaś blade, aż uśmiechnąłem się szczęściem zachwytu, i śmieliśmy się znów, jak dwoje dzieci...

Bądź pozdrowiona siostro ukochana, bądź pozdrowiona przejasna kochanko, ciągle mi kwiaty myśli Twoich płoną, ciągle mi oczy Twoich tęsknot pachną.

Przez wielki smutek i przez łzy ogromne i przez ukochań wielkich ukochanie myśmy tu doszli w te krainy cudne i tu będziemy śnili nasze światy...

— — —

Wy, którzyście nigdy za siebie i innych nie umierali, nie słuchajcie... Bajka bez was żyła... Kto jej w sobie nie miał — nie zobaczy jej w nikim... Kto nie szukał jej w nikim, nie odnajdzie jej w sobie... Kto człowieka hełm tylko nosi na głowie — nie zobaczy jej głową... Bajka jest Życiem. — Ale sen o Bajce jest najpiękniejszym snem życia... Bajkę trzeba kochać ponad Życie... Bajko! snom o Tobie resztki życia dziś oddaję...

wezmą udział wszyscy bez wyjątku słuchacze „almae matris”.

Ważną dla studjujących i chcących studjować tutaj przyrodników jest zmiana ustawy uniwersyteckiej dotycząca zdawania doktoratu oraz bakalaureatu przyrodniczego. Poprzednio doktorat zdawanym być musiał w całości, bakalaureat zaś można było dzielić najwyżej na 2 części. obecnie i egzaminy doktorskie i bakalaureackie mogą być dzielone na tyle części ile posiadają poszczególnych gałęzi, z warunkiem iż na każdym egzaminie uzyskany zostanie stopień dostateczny podczas gdy uprzednio sumowano liczbę stopni osiągniętych na wszystkich egzaminach.

Jak to w Mysiekiszkach ludzie wszelakiego stanu, wieku, płci i wyznania lecą na „nowości“.

Wieczny obrazek czytelnictwa na partykularzu. Dzień bez zajęcia, to istna klątwa w takich Mysiekiszkach.

Wsciec się z nudów.

„Faute de mieux" zwykłem w takich razach zajść do czytelni niby wyręczyć siostrę, a w rzeczy zabawić się i nazbierać wzorków.

Dnia tego powiodło mi się jak nigdy.

Oto wtacza się niezwykłej objętości mama z dwiema córeczkami wyrośniętemi jak tyczki.

— Prosiłabym o zmianę, proszę o c o ś n o w e g o Odnoszę tych „Ludzi Bezdomnych”.

A cóż to za bzdurstwo, nie warto sobie tem głowy psuć. Nie mają też, państwo czasem coś Łosia, albo Montepüna, albo coś w tym rodzaju byle coś z n o w s z y c h. Wyręczam siostrę z najpoważniejszą w świecie miną.

Panienki robią zgrabny dyg, mama zaledwie raczy nagiąć cokolwiek swoją imponującą rozmiarami personę.

Nowa serja panienek.

— Proszę o „Ada Astra" nie pamiętam przez kogo.

— „Ada Astra" proszę pani w czytaniu, ale możeby coś Rodziewiczówny.

— A i owszem, byle c o ś n o w e g o ja bardzo lubię Rodziewiczównę.

— Ja także wtrąca z litewska siwiuteńki głuchawy staruszek toż ja to na rękach nosił, kołubił bo to my nietylko z jednego miasta ale jeszcze spowinowaceni, bo mojej kuzyny siostrzunek, to jej też jakiś kuzen.

Ale proszę ja kogo co to za talent, ja już wszystko jej wyczytał.

Aha kartka: Proszę o „Paryż” Zoli, albo jeśli niema, to o inną jakąś książkę naukowej treści, ale najlepiej c o ś n o w e g o.

— Proszę powiedzieć panu, że Paryż w czytaniu, niech będzie łaskaw napisać jaka to ma być ta druga naukowej treści.

Uczeń aptekarski wraca z nową kartką: Niedźwiedzki „Grzech”.

O, ta to prawdziwie naukowej treści.

Jak burza wpada panienka o bardzo ładnej buzi, pod kapeluszem „à la diable m'emporte" jedna z tych co „to już czytały”, cokolwiek im dasz „to już znam“.

Na stole leży otwarta „Hedda Gabler“.

— Prosiłabym o c o ś n o w e g o, to wszystko już znam. Aa, Gabler, ten Gabler też dobrze pisze.

Nie wytrzymam, trzasnę. Muszę się odwrócić żeby nie parsknąć śmiechem.

Chowam tego Gablera, a szukam czegoś n o w e g o.

Panienka jest w towarzystwie drugiej erudytki.

— Tylko proszę cię nie bierz nic Prusa — starzyzna, weź coś z n o w s z y c h; Orlicz-Garlikowskiej, Suszczyńskiej, Grot-Będzkowskiej, „Bez Woli“ czytałaś? zresztą Żeromski też niezły. Tracę panowanie nad sobą

— Panu dobrodziejowi katalog?

— Gdzież znowu proszę o „Łodziankę”.

Jemuby czego! ja tam panie oprócz humorystycznego kalendarza w żadne czytania się nie bawię, przeczytam kurjerka od deski do deski to i dosyć; nie wiem co tam ludzie w tych książczyskach znajdują mądrego. A jeszcze z tych ważnych modnych, to się już niczego mądrego nie nauczy.

Jak uosobienie powagi wkracza panienka o pysznym, rudawym warkoczu i bezmyślnej, apatycznej twarzy.

— Proszę o „Kowadzis" to zdaje się Sienkiewicza. W czytaniu? to proszę o c o ś n o w e g o.

Po niej wchodzi inna, bez kapelusza z fryzurą à la Boticelli i niezliczoną ilością piegów na okrągłej jak księżyc w pełni twarzy.

— Oj proszę pani, to to było ładnie, póki żyję. Może jest co od Zolego; mamuszka się gniewa, ale ja bardzo lubię Zolego. Nie wiem w istocie co ta mamusza chce udemnie. A może co n o w e g o.

— Pani dobrodziejce czem służyć?

— Ja tylko z córeczką; co mnie tam po czytaniu, mam tego po uszy wkoło siebie, dość się nairytuję wieczorami na moje panny; pospuszczają nosy nad książką i siedzą jak mruki. Ale co się im dziwić; mąż proszę pani nie odłoży książki, dopóki mu świecy przed nosem nie zdmuchnę. Ja tam nie mam ani czasu, ani cierpliwości.

Do kontuaru zbliża się panna o bujnie rozwiniętych kształtach, widocznie nie pierwszej już młodości.

— Prosiłabym o coś z n o w o ś c i.

— Może „Tytuł skonfiskowany?”.

Mina strasznie „indignée”.

— Dziękuję; tatuś nie pozwala czytać rzeczy będących na indeksie, a potem i ja sama bym nie chciała... głupota czy hipokryzja?

Ale, ale, prosiłabym: „Na tym podolu płaczu”.

Podole rozwiązało zagadkę.

Z głośnem fru-fru sukien, w binoklach na nosie, wpada znana ze swej zarozumiałości na punkcie inteligencyi młoda pani N.

— Proszę o c o ś n o w e g o, może jest Srokowskiego „Epidonja”.

— Nie proszę pani Epidonji nie ma, ale jest agonja.

Siostra ciągnie mnie za rękaw z niepokojem: — Bój się Boga człowieku wystraszysz mi czytelników.

Ale ja już wytrzymać nie mogę.

A oto wtacza się mama z dwunastoletnią dziewczynką.

— Prosiłabym o coś dla mojej córeczki ale już nie z tych zupełnie dziecinnych, ona jest bardzo rozwinięta, czuje w sobie swoje „ja”.

Na dziś chyba będzie dość i tych nowości i tego podola, i tej epigonji i tych całych Mysiekiszek, gdzie rzadko kto zapyta o Wiktora Hugo, Mickiewicza, Słowackiego, Świętochowskiego, Rzewuskiego, Prusa, i tylu innych których nawet z nazwiska nie znają, a szuka tylko n o w o ś c i.

To zabawa dobra na godzinę, „a la longue" ze skórybym wyskoczył.

JAN GAULKE.

KULTURA ESTETYCZNA I KAPITALIZM.

IV.

Wartość sztuki w społeczeństwie kapitalistycznem.

Automat zysku i automat pracy oto dwa wydatne typy ludzkie w spółczesnym okresie rozwoju społecznego. Silnie rozwinięta chęć zysku hamuje porywy artystyczne i i uniemożliwia korzystanie z życia na wzór epoki Odrodzenia. Podobny wpływ na potrzeby estetyczne klasy robotniczej wywarła również bezmyślna praca mechaniczna. W warunkach współczesnych wciąż daje się odczuwać brak czasu i sposobności do korzystania z życia. Z tego też powodu sztuka traci na wartości i obniża swój poziom. Oprócz czynników ekonomicznych działają tu także czynniki rasowe, klimatyczne, idee religijne i t. p. Idee religijne zbudziły sztukę. Wraz z powstawaniem idei boskiej powstaje również wśród mas ludowych chęć posiadania obrazu Boga po to jedynie by módz go czcić. Pojmując to dążenie, kapłani wszelkich wyznań starali się przedstawić Boga w formie widocznej. Środkiem ku temu była sztuka. Już pewne dzieła architektury i plastyki greckiej służę dla celów religijnych. Obraz boski i idea boska często się tak w umysłach ludzkich pomięszane, że z trudem określić można czy bóstwo jest czczone w obrazie czy obraz jako bóstwo. — Zarówno w świątyniach pogańskich, jak i w kościołach chrześcjańskich wierzący i dziś jeszcze oddają bałwochwalczą cześć najprostszym dziełom sztuki i relikwiom.

W kościele św. Piotra w Rzymie tysiące ludzi dziennie całują niezgrabny spiżowy posąg apostoła, i jest to właśnie przykładem tego jak ściśle łączą się ze sobą cześć dla obrazu i służenie Bogu.

W miarę swego rozwoju — sztuka powoli, lecz stale zmieniać poczyna stosunek swój do religji. Nawet i tam, gdzie pozostaje ona jeszcze na usługach religji — z trudem ustanowić można ich wzajemną zależność. Poznanie praw przyrody zabiło w nas wiarę w świat pozagrobowy i w idee religijne, które niegdyś człowiekowi dodawały otuchy do życia, wzbudzały wesołość i zadowolenie. Wskutek tego zmieniły się zadania i znaczenie sztuki, wyswobodzona z więzów religji, straciła ona podstawy istnienia. Obniżanie wartości sztuki, rozpoczęte przez naukę dokonywane jest w dalszym ciągu przez kapitalizm. „Bezcelowa" sztuka straciła grunt pod nogami, albowiem nie można jej w każdej chwili wymienić na inne wartości.

Musi się ona przystosowywać do istniejących warunków, by módz pędzić chociażby nędzny żywot. Dawniej artysta był prorokiem i wodzem swego narodu, dziś zaś stał się rzemieślnikiem, służącym publiczności.

Do wszystkich dziedzin twórczości artystycznej wkradła się produkcja towarowa. Literaci stali się płatnymi pisarzami kapitalistycznemi, a nawet i „wolni literaci" służą tym samym interesom. Powieściopisarz współczesny jest nacharakterystyczniejszym typem tej gildy. Przedstawienia teatralne świadczą również o tem, że tylko artykuły masowej produkcji mogą z powodzeniem współzawodniczyć na rynku literackim. — Nie chcąc poledz w walce konkurencyjnej musi artysta pracować dla rynku i przystososowywać swe dzieła do smaku płacącej publiczności.

I któż to jest ta publiczność nadająca smak artystyczny i przyczyniająca się na swój sposób do obniżania wartości sztuki? — Przeważnie klasy posiadające, burżuazja, która za wszelką cenę usiłuje wydawać się lepszą, niż jest w rzeczywistości. Dlatego też pragnie ona posiąść zwyczaje dawnej arystokracji i patrycjatu. Medici, Colonna, Strozzi, Dozia in inni panujący we Włoszech pochodzili również ze sfery mieszczańskiej, a jednak odgrywali rolę najdzielniejszych pionerów kultury estetycznej! Całe ich życie poświęcone było sztuce i pięknu. Byli oni nie tylko mecenasami, lecz również i współpracownikami artystów, których obdarzali swojemi względami. Magnaci włoscy, książęta i papieże byli twórcami wspaniałych idei artystycznych. Za sprawą papieży przebudowano wieczne miasto, stworzono malowidła kaplicy Sykstyńskiej i witraże Watykanu. Gdyby nie Juljusz II i Leon X, Michał Anioł i Raffael zużyliby swój talent na malowaniu drobnych szkiców i małych obrazków.

Popieranie sztuki często odbija się szkodliwie na jej rozwoju, jako też i na indywidualnym rozwoju artysty. Sztuka niemiecka ucierpiała właśnie najwięcej dzięki popieraniu jej przez książąt. Albert Dürer uskarża się na opiekę swych dobroczyńców. Obraz, przedstawiający pochód tryumfalny, stworzony przezeń z polecenia cesarza Maksymiljana na 96 tablicach, stał się dlań źródłem udręczeń. Przez całe życie musiał Dürer walczyć z trudnościami materjalnemi i brakiem uznania i zrozumienia go przez współczesne mu pokolenie. Nigdy, nawet w epoce Odrodzenia, pod chmurnem niebem niemieckiem sztuka nie stała się potrzebą ducha. Żona Dürera sprzedawała dzieła mistrza na jarmarkach! Żegnając się z Wenecją, Dürer w liście do przyjaciela swego Pirkheimera wyraża się gorzko o swojem stanowisku w ojczyźnie: „O, jakże będę tęsknił do słońca! Tu jestem panem, w ojczyźnie zaś pasożytem!"

W czasach późniejszych duży wpływ na rozwój sztuki antycznej wywarł król bawarski Ludwik I, który naśladując Ludwika XIV swobodnie wypowiadał zdanie: „Sztuka monachijska to ja." Jego wnuk Ludwik II, człowiek o silnie rozwiniętem poczuciu estetycznem, lecz obdarzony jeszcze gorszym smakiem niż dziadek jego — w sposób zgubny oddziałał na rozwój sztuki południowo-niemieckiej. Nieszczęsny król bawarski nawet w najlepszych latach swego życia nie przestawał być fantastą bez własnych myśli, naśladowcą francuskiego króla — słońca. Lecz Ludwik XIV posiadając wysoce rozwiniętą indywidualność mógł nadać sztuce swej epoki szczególne cechy. Zaś Ludwik bawarski dorównał mu tylko pod względem rozwoju zewnętrznego. Dzieła artystyczne jego czasów należą do najbrzydszych pamiątek budowlanych, jakie powstały na ziemi niemieckiej z inicjatywy książąt mecenasów.

Dawniej popieranie sztuki rzadko przyczyniało się do jej rozwoju, dziś zaś — niszczy ją. Nasza publiczność, jakoby hołdująca sztuce, składa się z dwóch warstw. Przedewszystkiem więc burżuazja, która gra rolę mecenasów po części dla zaspokojenia swej próżności, po części zaś dla spekulacji. Dlatego też nasi „znawcy" sztuki płacą możliwe ceny jedynie za dzieła „znakomitych" mistrzów. Znany twórca daje przecież rękojmię tego, że stanie się jeszcze bardziej znanym i wobec tego łatwiej jest przeprowadzić artystyczną spekulację. Inni znów kupują pracę tylko młodych „dobrze zapowiadających się" artystów. Jeśli „protegé" wybija się — można osiągnąć znaczny dochód z kapitału, włożonego w jego dzieła, jeśli zaś nie — spekulacja oczywiście nie udaje się,

Dzisiejsze popieranie sztuki jest ściśle związane ze spekulacją. Zwyczaje plebejuszowskie są trwalsze niż pokost arystokratyczny. Nasza burżuazja nie może odgrywać roli arystokracji, gdyż brak jej wszystkiego, prócz pieniędzy.

Druga warstwa — to właściwi handlarze. Sztu-

ka, jako taka, zgoła ich nie obchodzi, zajmują się nią wyłącznie ze względów merkantylnych. Handlarze ci poczęści nadają smak kupującej publiczności i wyzyskują przez to powodzenie wielkich artystów. Dziś modni są Mensel, Lieberman i ich świta, jutro impresjoniści francuscy staną się towarem sezonowym. Sztuka, oceniana z punktu widzenia handlowego, została strącona z piedestału. Dziś ocenia się dzieła bezkrytycznie i bezładnie.

Najjaskrawiej występuje towarowo-spekulacyjny charakter sztuki na wielkich dorocznych jarmarkach. Artysta, pracujący na zlecenie mecenasa, który nie posiada nawet najsłabszego poczucia piękna, jest zawsze w lepszem położeniu, aniżeli malarz wystawowy, oddający dzieło swe na sąd wielogłowej, jednostronnej, bezkrytycznej, recenzją zaślepionej publiczności. Na wystawie rozpoczyna się właściwe katowanie sztuki. Dzieło, przeznaczone na sprzedaż (towar) nie jest oceniane należycie, nie bierze się pod uwagę jego siły, piękna lub wielkości, lecz jego zewnętrzne powodzenie wśród publiczności. Towar wystawowy nie powinien wywoływać zgorszenia, musi „podobać się” musi być „ogólnie” zrozumiałym, jednem słowem nie wolno rościć zbyt wielkich pretensji do umysłu i smaku kupującej publiczności. Wystawy współczesne ograniczają indywidualność w sztuce i niezależnych artystów czynią służalcami publiczności.

* *

Godzi się zwrócić tu uwagę jeszcze na jedno zjawisko, ściśle związane z interesami kapitału — mianowicie na „umoralnienie sztuki”.

Coprawda zawsze istnieli filistrzy moralności, lecz nasi stróże moralności przewyższają ich o głowę. Tołstoj np. — „genjusz moralności i sumienie Europy” uskarża się w swych pracach polemicznych nato, że sztuka począwszy od epoki Odrodzenia pada coraz niżej, gdyż znajduje upodobanie w odtwarzaniu rzeczy sprośnych, poziomych. Według Tołstoja sztuka współczesna zabija w człowieku uczucia delikatne, psuje jego charakter i zatruwa jego duszę. Drugi moralista i esteta, często cytowany Ruskin, ceni również sztukę, o tyle tylko, o ile ona odpowiada moralności i spełnia zadanie pedagogiczne.

Wraz ze sztuką zjawili się ludzie, którzy tak długo ją szarpali, aż wyplenione zostało wszystko co nie odpowiadało ich poglądom. Pozostała tylko „cnotliwa“ sztuka, którą upajać się może każdy świętoszek nie gorszący swej duszy. System oczyszczania sztuki zawsze przeprowadzany był w sposób jednakowo gruntowny, tylko środki ku temu w różnych epokach były rozmaite. W wiekach średnich „niebezpieczne” pisma palono na stosie, jak również obrazy i malowidła, jeśli nie odpowiadały poglądom ówczesnym. W epoce Reformacji znaczna część malowideł kościelnych padła ofiarą fanatycznej purytańskiej moralności. Uważano za obowiązek moralny oswobodzenie kościoła od wszelkich „bluźnierczych” dekoracji. Dziś zaś przestępców przeciw obyczajom, uprawiających „niemoralną” sztukę ścigają przy pomocy kodeksu karnego. Lex Heinze jest dokumentem, świadczącym o głębi naszej kultury.

Co uwydatnia całą śmieszność walki o tryumf moralności i nadaje jej szczególny odcień, — to właśnie specjalny interes kapitalistyczny, w grę tu wchodzący. Z chwilą gdy powstaje jakiś przepis prawny skierowany przeciw niemoralności w sztuce i w życiu, daje się zauważyć charakterystyczne zjawisko że handlarze „nagości” wyzyskują nowy obrót rzeczy na swoją korzyść. Najlepiej prosperował handel aktami, półaktami, wielkiemi i małemi świństwami właśnie w stuleciu obdarzonem szlachetnem prawem Heintza. Niema się czemu dziwić, gdyż właśnie agitacja kapłanów moralności zwróciła uwagę mas (którym obca jest prawdziwa sztuka i piękno) na „niemoralne przejawy sztuki“. Wystarczy rzucić okiem na dział ogłoszeniowy naszych pism, by się przekonać jakie rozmiary przyjął handel świństwami artystycznemi. Wszystkie pisma straciłyby niezmiernie wiele gdyby tak zwana niemoralność znikła nagle z powierzchni ziemi. Przedsiębiorcy wogóle nie zdają już sobie sprawy z ich dwulicowej istoty.

(D. c. n.).

Z PRYWATNEJ KORESPONDENCJI.

Ośległowy, poczta Kołomyja, 20 czerwca 1909.

Przewielebny Ekscelencja
w *Smoczem Mieście.*

Ekscelencjo, A to donoszę, że już chwała Bogu, te kolki, co miałam w boku już mi przeszły, jakoże wypoczęłam sobie na wsiowem powietrzu i mleku prosto od krowy. Ale znów mnie sparło, jak mi organista miejscowy przeczytał w gazecie, co to się tam w Smoczem Mieście dzieje, jak to Ekscelencji dokuczają te podłe ludzie, że to podobno Ekscelencja jednego zmerlaka na Katedrze pochować nie chce. Bo i prawda. Każdy tam lezie, ni w pięć ni w dziewięć, a nie długo to i miejsca dla biskupów nie będzie, nie mówiąc już o tem, że jakby tak nieprzymierzając gospodyni Ekscelencji umarła, to też by pewno tam jej nie pochowali, choć całe swoje młode życie przy wysokiej osobie przefatygowała. Ale ja tam w pokorze modlę się tylko o zdrowie dla Ekscelencji, a że mi wiadomo, jakoże każde zmartwienie na żołądek żółcią uderza, więc też zapytuję Ekscelencji, jak tam,— a jeżeli, — to rumianku się napić i ciepło się trzymać, a surowizny nie jadać i wina po mleku nie pić.

Całuję stopki Ekscelencji i upraszam o list wedle zdrowia. Wierna Gospodyni *Magda.*

Smocze Miasto, 25 czerwca 1909 r.

Moja Magdusiu.

Dziękuję Ci za twoje serce. Mało go od ludzi doznaję. Rzeczywiście mam okropne zmartwienie z tą historją Muszę Magdusi wszystko opisać, żeby wiedziała. Otóż gazety pisały długo o tem, że trzeba pochować na Wawelu zwłoki niejakiego ś. p. pana Juljusza Słowackiego, który wiersze pisał udatne i umarł na suchoty aż w Paryżu. Moja Magdusiu, powiedz sama, z jakiej racji miałem pozwolić. Gdy się wszczęła ta kwestja, zaraz postarałem się zasięgnąć języka, kto on był, ten ś. p. Słowacki, bo myśmy w seminarjum wierszy się żadnych nie uczyli, tylko rytuału i metafizyki. Dopiero jeden z moich przybocznych księży, literata trochę, powiedział mi, że ś. p. Juljusz, aczkolwiek przed śmiercią przyjął wiatyk, ale życie prowadził sromotne, bo kawalerem całe życie był, i romanse z mężatkami odprawiał, po ziemiach muzułmańskich się włóczył, a w onych bardzo gustował, różne poema z ich życia opisując. Napisał także dramatyczną sztukę jedną, w której jest zamach na panującego, a w drugiej sztuce znów taką Balladynę opisał, że wszystkich mordowała, a jeszcze inna sztuka Beatrix Cenci to takie sprośne rzeczy opisuje, że tybyś nawet Magdusiu zapłoniła się cała, choć już panną dawno nie jesteś, i niejednoś widziała. Za życia on t. j. ś. p. pan Słowacki tylko świec-

kim uciechom oddany był elegancko się ubierając, a perfumując, a pomadując, a cygara drogie paląc, niczem się uczciwym i żadną pracą nie zajmował, urzędu też żadnago nie miał oprócz tego, że skrobipiórkiem krótko w Banku w Warszawie był, a i to nie etatowym. Zdradę małżeńską opiewał, a chucie różne wychwalał.

Jakoż więc, powiedz sama, mogłem na to zezwolić, żeby obok królów i biskupów szlachetka wołyński a w dodatku, rzecz główna, grzesznik zwyczajny leżał, kiedy tylu znakomitych proboszczów po wiejskich cmentarzach odpoczynek wieczny ma zaledwie. To też powiedziałem: nie. Aż tu jak jeden mąż cały naród galicyjski, a nawet pobratymcy nasi z Rosji i Prus, t. j. z Warszawy i Poznania huzia na mnie, że niby to ja przeciw uczuciom narodowym. Zapominają, że biskup nie może być ani polakiem, ani nawet austrjakiem, lecz jest tylko papistą i nic więcej. Ale ja już wszystko ścierpię, i policzki, i wydrwiny i urągania. Ale o jedno się martwię, że jak ta kwestja dziś stoi, to katolicy w polsce zamieszkali będą na rozdrożu—albo być polakami, albo papistami, a wtedy co? Stracę wszystkie owieczki, zostanie przy mnie może trzech, najwyżej jedenastu—i to ze służby mojej pałacowej, no i ty, Magdusiu. Ale kto da świętopietrze? A bez tysięcy i dziesiątków tysięcy guldenów jakże ja będę w Rzymie przyjęty? Już i tak się tam skarżą, że polacy zbyt mało widać grzeszą, bo co raz mniej kupują odpusty,—a cóż to będzie teraz?

Módl się, Magdusiu do „Przemienienia”.

Licho nadało, że ja też z tego Słowackiego nic nie czytałem, może tam rzeczywiście nic tak gorszącego niema? A zresztą, niechby i tak, to zresztą oprócz literatów—kto go tam tak znów bardzo czytał? Powiedz sama, Magdusiu, czyś ty kiedy czytała co ze Słowackiego? Prawda że nie? A widzisz! Tyle harmidru robią, nie wiedzieć poco.

Dziś jednak żałuję. Żebym się był przedtem pana Stanisława Tarnowskiego poradził, byłbym może tego nieszczęsnego „veto“ nie postawił. Djabeł mię skusił. I co tu teraz z tym fantem robić. Poradź mi Magdusiu. Tyś zawsze w najtrudniejszych chwilach i sprawach dobrą mi radę dawała.

Ściskam Cię i błogosławię.

Ośleglowy, 27 czerwca 1909 roku.

Przewielebny Ekselencja

w *Smoczem Mieście.*

O Matko Przenajświętsza! A cóż to za udręka z temi zwłokami! A to już liście Ekselencji, gazety znów przyszły z opisaniem tego krwawienia studentów. Dopust Boży, czy co! Ja myślę, Ekselencjo, że niema innnej rady, tylko do łóżka niech się ekselencja położy i rozgłosić, że choroba ciężka, dawno już trawi Ekselencję i że podczas dużej gorączki i frybry dali papiery do podpisania Ekselencji gdzie właśnie Jego zastępcy także zabronienie pochowku sporządzili bez wiedzy Ekselencji, ale że jego wola się z tem nie zgadza i już.

Co sobie z takim zmerlakiem, jak on się tam nazywał robić, milsze dobre trawienie Ekselencji i-Świętopietrze.

Widzę jednak, że bezemnie źle się dzieje, że już muszę wracać choć miewam jeszcze bóle na wątrobie, ale mniejsze. Jutro jadę, pojutrze będę już w pałacu u Ekselencji i może jako wszystkiemu zmartwieniu głowę urwę.

Stopki całuję *Magda.*

Smocze Miasto, 28 czerwca 1909 roku.

Moja Małgosiu poczciwa.

Zgodnie z twoją radą do łóżka się położyłem i pod pierzyną mi jakoś raźniej. Nabrałem odwagi i otuchy. Czekam na Ciebie. Już wszyscy są przekonani, że oddawna jestem śmiertelnie chory. Mam nadzieję, że wktrótce uwierzą, jako że bez wiedzy mojej sporządzony protest w malignie podpisałem. W dzisiejszych gazetach czytałem o sobie, że jestem bardzo chory. Moja Magdziu, a pamiętaj przywieź z sobą kiełbasy kołomyjskiej, bardzo mi zawsze smakuje, będzie do bigosu. Przywieź także grochu. Barezo dobrze robi, jak człowieka zmartwienie spiera.

Oczekuje Cię. Do zobaczenia.

Puzonista.

GDZIE SZUKAĆ MAŁOSTKOWOŚCI DUCHA.

„Silniejszem przeto ponad wszystko poczuciem prawdziwego narodu” analiza krytyczna przeciwstawia teorję o tem że kultura narodowa, posiadając jedną wspólnotę — język, posiada daleko więcej pierwiastków różnolitych; że pierwiastki te jednolite wytwarzają taką sytuację, że jedność fizyczna (oparta na języku) kultury narodowej coraz to bardziej topnieje pod wpływem mnóstwa wspólnot duchowych łączących poszczególne przejawy tej kultury narodowej z podobnemi im przejawami kultur innych narodów; że pomiędzy poszczególnemi klasami poszczególnych narodów powstaje coraz to więcej wspólnot, stających się istotnie duchowo nierozerwalnemi; że bliższym robotnikowi jest jego towarzysz pracy w innych krajach od rodzimego mu przedsiębiorcy; że temuż przedsiębiorcy bliższemi są przedsiębiorcy innych krajów od wiecznie niezadowolonego „rodzimego” robotnika i t. d.

I dalej autor z tego „silniejszego ponad wszystko uczucia” wyprowadza szereg przykazań, wspominając o Katechizmowym Dekalogu. Dla narodu polskiego autor przykazanie to formułuje w sposób następujący: „Trzeba mieć poczucie ojczyzny i sumienie narodowe, nim się będzie miało przykazanie“.

Empirycy organicznicy społeczni, o których autor tak słusznie pisze w teoretycznych swych wywodach I-ej części artykułu na „przykazaniach” nic nie budują, a tem bardziej na przykazaniach wyprowadzanych z „silniejszych przed wszystko uczuć“. „Trzeba rewidować wszystkie wartości, nawet najbliższe i najdroższe!“ Oto hasło empiryka społecznego; w imię miłości prawdy i piękna empiryk społeczny zamyka się na 4 spusty przed wszystkiem, coby mu w tej rewizji przeszkodzić mogło. Kto, poza temi najogólniejszemi ideałami najzupełniej od życia oderwanemi, nieuchwytnemi i dla tego nie grożącemi zaćmieniem niepodległości myśli, stwarza sobie pewne ściśle konkretne nietykalności w rodzaju nawet pięknego słowa „ojczyzny”, ten zrzec się musi pretensji do empiryzmu, temu zwłaszcza niebezpiecznie jest udawać się w wywody teoretyczne. Niechaj lepiej siedzi w szarej codzienności życia, niechaj szuka ciemności, bo od jaśni prysną jego nietykalności, jak bańka z mydła, a okaże się, że był prorokiem, ale nie dla tłumów, lecz dla „wybranych” i nie dla wybrańców tłumu lecz dla wybrańców losu.

Nie stawiałem w artykule krytycznym, żadnych też pozytywnych; nie usiłowałem dowodzić klasowego charakteru społeczeństw dzisiejszych, ich niejednolitości, sprzeczności interesów w nich zachodzących, wynikających z tych sprzeczności konieczności walki klasowej.

Dowodzenie takie nie może stanowić zadania ulotnych artykułów krytycznych.

Chodziło mi o wytkięcie, na jak kruchych błahych dogmatach opierają swe „teoretyczne" wywody publicyści z obozu nacjonalistycznego; na jakiej zasadzie ośmielają się nazywać siebie postępowcami bez cudzysłowu, obdarzając ludzi, budujących przyszłość społeczeństwa na rozwoju systemu jego sił wytwórczych, w danej chwili — na rozwoju kapitalizmu, — „postępowcami" w cudzysłowie.

Jeśli autor krytykowanego artykułu nazwał swych przeciwników mechanikami społecznemi, to odpowiedzieć by mu można, że obóz jego zaliczyć należy do znajdującego się poza obrębem mechaników i organiczników—do obozu ludzi zabobonnych. posłusznych swym uczuciom — przesądom. Jeśli przeto gdzie szukać należy małostkowości i filisterstwa ducha, nadających, — zdaniem autora, „wielkie znaczenie rzeczom, którego nie mają, to właśnie w obozie nacjonalizmu; teoretycy jego poza obręb wartości ulegających rewizji stawiają pojęcie narodu; tem samem stają się fanatykami.

Analiza psychologiczna na ludzi takich spogląda, jako na dogmatyków niewiele wspólnego z nauką kryczną posiadających; analiza zaś socjologiczna w rozmnożeniu się poglądów tego rodzaju upartrywać musi skutek wzmocnienia się w społeczeństwie klas społecznych, zainteresowanych w zacieraniu się uświadomienia klasowego w łonie proletarjatu

E. G.

KRONIKA.

— W „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych" ogłoszono nowo zatwierdzone prawo o wydawaniu emerytur i wsparć dla osób, które ucierpiały z powodu przestępstw, dokonanych w celu politycznym, oraz dla rodzin pozostałych po tych osobach. Na zasadzie tego prawa emerytury mogą otrzymać następujące osoby, jeżeli ucierpiały przy pełnieniu obowiązków służbowych: a) osoby, pozostające na służbie państwowej, jak również pozostający w instytuciach rządowych t. zw. „z wolnego najmu" i niżsi funkcjonarjusze; b) pozostający na służbie publicznej i obywatelskiej z wyborów, nominacji lub „wolnego najmu"; c) duchowni i kościelni wszystkich wyznań, jak również służący w instytucjach duchownych; d) służący na kolejach żelaznych i statkach parowych; e) stróże domów, odźwierni itp. osoby, jeżeli na nich włożone jest pełnienie obowiązków policyjnych. Wreszcie emerytury i wsparcia mogą być wydawane wszystkim wogóle osobom, które ucierpiały, wskutek czynów przestępnych, oraz pozostałym po nich wdowom i t.d. Emerytury dla osób, poszwankowanych w czasie pozostawania na służbie rządowej, wrazie opuszczenia posady wskutek zupełnej utraty zdolności do pracy, wyznaczane będą w następującym stosunku: a) dla osób, które zajmowały posady etatowe: 1) jeżeli pozostawały na służbie dłużej niż 5 lat, połowa całej otzymywanej przez nie pensji; 2) jeżeli pozostawały od 5 do 15 lat, dwie trzecie pensji; 3) jeżeli więcej niż 15 lat, całkowita pensja; b) dla osób na posadach nieetatowych i niższych funkcjonarjuszów: 1) do 15 lat służby dwie trzecie pensji, po więcej, niż 15 latach służby — cała pensja. Pozostałym osobom emerytury wyznaczane będą stosownie do stanowiska służbowego: ale nie więcej, niż w stosuuku 3,000 rub. rocznie. Stosunek wsparcia jednorazowego nie może przewyższać rocznej pensji osoby pozostającej na służbie rządowej, w innych wypadkach — 500 rub.

— Sekcja Humanistyczna Kursów Naukowych w zakresie wydziału filologiczno-historycznego i nauk społecznych uniwersytetu. W roku akademickim 1909/1910 projektowane są następujące wykłady:

I. Językoznawstwo i filologja. 1. K. Appel. Językoznawstwo stosowane do nauczania języków w szkołach. 1 godzina. 2. Praktyczny kurs języka francuskiego. 2 godziny. 3. Historja języka i literatury francuskiej, jako wstęp do filologji romańskiej. 1 godzina. 4. E. Słoński. Gramatyka języka polskiego. Cz. I. Głosownia. 2 godziny. 5. Br. Chlebowski. Ogólny kurs literatury polskiej (w przedpołudniowych godzinach). 2 godziny. 6. Bukowski. Poezja polska po r. 1830. 2 godz. 7. Drogoszewski. Romantyzm w Polsce. 1 godzina. 8. Drodoszewski. Literatura polska po r. 1863. 2 godziny. 9. Matuszewski. Literatura europejska w XVIII wieku. 2 godz. 10. Matuszewski. Słowacki. 1 godz. 11. W. M. Kozłowski. Ideje filozoficzne w poezji polskiej XIX w. 1 g. 12. W. Kuszel. Język angielski. Kurs prakt. dla awansowanych. 2 godz.

II. Nauki historyczne. 1. S. Kętrzyński. Dzieje Polski w XV wieku. 1 godzina. 2. L. Krzywicki. Historja cywilizacji w Polsce. 1 godzina. 3. W. Trojanowski. Historja sztuki i archeologja. a) Kurs I Starożytność i wieki średnie. b) Kurs II. Od odrodzenia do końca XVIII wieku. c) Kurs III. Wiek XIX. (Pozostałe wykłady grupy historycznej ogłoszone będą po wakacjach).

III. Nauki społeczne. 1. Z. Daszyńska - Golińska. Ekonomja społeczna. 2 godziny. 2. Daszyńska - Golińska. Stosunki ekonomiczne ziem polskich. 1 godz. 3. Daszyńska-Golińska. Seminarjum ekonomiczne. 1 godz. 4. L. Krzywicki. Czynniki rozwoju społecznego (Socyologja. 2 g. 5. Krzywicki. Rozwój nauki społecznej. 1 godz. 6. N. Pinkus. Polityka społeczna. 2 godz. 7. Pinkus. Stowarzyszenia zawodowe. 1 godz.

IV. Filozofja i psychologja. 1. M. Stefanowska. Fizyologja układu nerwowego, jako wstęp do psychologji. 1 godz. 2. J. Wł. Dawid. Psychologja ogólna. 2 godz. 3. J. Wł. Dawid. Zajęcia i demonstracje z psychologji. 1 godz. 4. J. Wł. Dawid. Psychologja dziecka. 1 godz. 5. J. Wł. Dawid. Pedagogika doświadczalna. 1. godz. 6. M. Massonius. Logika i teorja poznania. 2 godziny. 7. M. Massonius. Historja filozofji w Polsce, 1-sze półrocze. 2 godz. 8. W. M. Kozłowski. Historja filozofji. 2 godziny. 9. W. M. Kozłowski. Filozofja współczesna. 1 godz. 10. W. M. Kozłowski. Seminarjum filozoficzne (albo kurs o Platonice) 1-sze półrocze, 1 godz. 11. J. Lewkowicz. Historja filozofji starożytnej. 12. J. Lewkowicz. Etyka. 13. J. Lewkowicz. Filozofja sztuki. 14. Jabłoński. Estetyka. 2 godziny. 15. A. Szyc. Pedagogika. 2 godziny. 16. A. Szyc. Dydaktyka. 2 godziny. Opłata za godzinę roczną rb. 5; za semestralną rb. 2. Na wszystkie przedmioty 50 rb. za półrocze. Zapisy przyjmuje Kancelarja Kursów Naukowych, Włodzimierska 3/5 (Stowarzyszenie Techników). Obok tych wykładów odbywających się w wieczornych godzinach od rokn akademickiego1909/10 rozpocznie czynność swoję. Kollegium humanistyczne.

Celem jego jest przygotowanie słuchaczy, przez uzupełnienie wykształcenia pobieranego w szkole średniej, do owocniejszej i samodzielniejszej pracy w zakresie przedmiotów humanistycznych, wykładanych w wieczornych godzinach na poziomie uniwersyteckim, dając tło i podkład ogólny do studjów specjalnych w obrębie każdej z czterech wyżej wymienionych grup. Wykładyw Kollegjum będą odbywały się w godzinach popołudniowych i obejmą 26 godzin w tygodniu wspólnych dla wszystkich słuchaczy Kollegjum, z opłatą roczną w sumie rb. 100 za cały kurs.

Przedmioty objęte przez Kollegjum są następujące: 1. Fizyologja układu nerwowego i organów zmysłowych, jako wstęp do psychologji (M. Stefanowska). 1 godz. 2. Ogólne zasady przyrodoznawstwa, jako wstęp do humanistyki (W. M. Kozłowski). 1 godz. 3. Psychologja ogólna (J. Wł. Dawid). 1 godz. 4. Logika i teorja wiedzy (W. M. Kozłowski). 2 godziny. 5. Ogólne zasady językoznawstwa (K. Appel). 1 godz. 6. Oryentacyjny przegląd dziejów literatury powszechne*). 3 godz. 7. Krytyczny przegląd dziejów literatury ojczystej (Br. Chlebowski). 2 godziny. 8. Syntetycnie - uogólniający przegląd dziejów powszechnych (a. starożytność. b. [wieiki rednie, c. historja nowożytna i d. najnowsza*). 4 godziny. 9. Hi-

*) Prelegent wskazany będzie w prospekcje powakacyjnym.

storja Polski społeczna i polityczna. 3 godziny. 10 Historja cywilizacji (z ilustracjami scyoptykonem, L. Krzywicki). 2 godziny. 11. Ekonomja społeczna (Z. Daszyńska-Golińska). 2 godziny. 12. Nauka o państwie i prawie*). 13. Estetyka ogólna (M. Massonius). 1 godz.

Zapisy i bliższe informacje w Kancelarji Kursów Naukowych Włodzimierska 3.

— Wpływ akcyzy na przemysł tytuniowy.

Przedstawiciele przemysłu tytuniowego w Warszawie otrzymali wiadomość ze sfer ministerjalnych, że wobec zatwierdzenia akcyzy przez Dumę, Rada państwa nie zrobi żadnych przeszkód i prawo zacznie obowiązywać od dn. 14 lipca. Ministerjum oblicza, że podwyżka da 13 mil rb. Fabrykanci jednak i specjaliści twierdzą, że dochód będzie większy tylko o 8 mil. rb.

Co się tyczy wpływu na fabryki, to specjaliści przypominają, ze w 1888 r., podczas podwyżki akcyzy było w państwie około 300 fabryk wyrobów tytuniowych, poczem liczba ta spadła do 170. Obecna zmiana przyczyni się niewątpliwie również do zamknięcia wielu mniejszych fabryk, które nie będą miały dostatecznego kapitału obrotowego wobec zdrożenia banderoli o 30 proc. Z tego powodu, jak również wskutek znacznego podrożenia wyrobów, hurtownicy poczęli już czynić duże zakupy, gromadząc zapasy tańszego tymczasowo wyrobu przed upływem terminu 14-go lipca.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE

(Według wykazu księgarni G. Centnerszwera i Sp.)

Prévost. Vierre et Thérése. 1.40 kop.
Roda Ruda. Der Pascha lacht. 1.50 kop.
Schiele Albert. Abwasserbescitigúng von Gewerben und gewerbereichen Atädten. 12 rb.
Shakespeare. W. Ein Sommernachtstraum. 14.40 kop.
Schlef J. Der Kleine. 2.50 kop.
Whiteing R. Little People. 80 kop.
Von Rod. Le pensionnat du Fouet. 2.25 kop.
Wilhelm Blos. „Rewolucja Francuska" przekład z niemieckiego przejrzany i poprawiony przez D-ra Bolesława Limanowskiego. Wydanie II. Z 2 rycinami.—Spółka Nakładowa „Książka", Kraków. Składy główne: Warszawa, G. Centnerszwer i Sp.; Lwów, H. Altenberg; New-York, The polish Book Importing Co.
Władysław M. Kozłowski. Jak czytać utwory piękna. — Literatura piękna jako źródło wykształcenia. Warszawa. Księgarnia Ludwika Biernackiego i S-ki, Nowy-Świat 57. 1909.
Etnograficzny — Statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej — opracował Edward Czyński przy współpracownictwie F. Tillingera. Wydanie drugie, uzupełnione i rozszerzone, z mapami Anograficzno-statystycznemi. Cena rb 1 k. 80. Warszawa. 1909. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł).
Jakób Lewkowicz. Salomon Majmon i jego filozofja — (szkic do sylwetki). Warszawa. Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i S-ki w Warszawie
Józef Holewiński — inż. archit. Miasto przyszłości (Gurden City). Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). 1909.
Savitri — Pieśni Walki. Kraków. 1908.
Wojciech Szukiewicz. O Kremacji, czyli paleniu ciał po śmierci. Warszawa. Skład główny w księgani Powszechnej. Marszałkowska Nr. 39. 1909.
Jerzy Kurnatowski. Moralnosć i życie. Nowości Literackie tom XVIII. Warszawa. 1909. Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego.
Jakób Lewkowicz. Z filozofji Judaizmu. 1) Baruch Spinoza jako krytyk biblijny. 2) Fryderyk Nietzsche o żydach i judaizmie. Z przedmową autora. Warszawa 1909. Skład główny w księgarni G. Centneszwera i S-ki w Warszawie.
Ernest Łuniński. Berek Joselewicz i jego syn. — Zarys historyczny. Z ilustracjami w tekście. Warszawa. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. 1909.
Kąpiele powietrzno-słoneczne. Wydawnictwo D-ra Łuczyńskiego i W. Sozońskiego. Bibljoteka Przyrodo-lecznicza. Cena 20 kop. Warszawa. 1909 Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.
Duńskie uzdrowiska nadmorskie (notatki inforamacyjne) — Podał Dr. Seweryn Sterling. Łódź. 1908. Skład główny w księgarni E Wende i S-ka w Warszawie.
Znaczenie przewiezienia do kraju zwłok Słowackiego. Napisał Feliks Piotrowski. Cena 10 kop. Nakład główny w agenturze księgarskiej M. Rzeszotarskiej, pod zarządem B. Wolińskiej. Warszawa, Złota Nr. 3. 1908.
Marjan Wawrzeniecki. Krwawe widma — ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucje. Wydawnictwo „Myśli Niepodległej". Warszawa. 1909.
Aleksy Kurcyusz. Zarys dziejów przedhistorycznych — z 30 wizerunkami. Wydawnictwo „Myśli Niepodległej". Warszawa. 1909.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni Centnerszwera i S-ki, Marszałkowska 143.

*) Prelegent będzie wskazany w prospekcie powakacyjnym.

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.